

JESZCZE NA RATUNEK FESTIWALOM ● TARNOWSKIE PROMOCJE MŁODYCH ARTYSTÓW ● DWOREK PADEREWSKIEGO POWRACA DO ŻYCIA ● W KALISZU TAKŻE DZIELNE TOWARZYSTWO MUZYCZNE ● „JESIENNA CAMERATA” ● DZIESIĘĆ LAT UPARTEJ PRACY W WAŁBRZYCHU ● JÓZEF WIŁKOMIRSKI STAWIA NA MŁODYCH ● NAPOJONY ELIKSIREM MIŁOŚCI W OPERZE WROCŁAWSKIEJ

Mój drogi!

Dawno nie pisałem do Ciebie; mój noworoczny list odstąpiłem Małgorzacie, która w moim zastępstwie „trąbiła” w jerychońskie trąby o wycieczce do Lwowa z kalamburowymi lwowskimi piosenkami. A tu nabierało się mnóstwo nowości muzycznych z całego kraju, z którymi chciałbym się z Tobą podzielić. Zacznijmy od festiwalu — to mój „konik”! Walczę nie tylko o największy w Polsce i najbliższy naszemu sercu muzycznemu Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy we Wrocławiu, ale także o inne, mniej znane i może w ogólnym bilansie ogólnopolskiego życia muzycznego mniej ważne festiwale, ale dla rozwoju regionalnej kultury, dla ożywczego krwiobiegmu muzycznego w Polsce niezmiernie potrzebne. A — jak Ci już wielokrotnie pisałem — grozi im „rozrzedzenie” na Biennale albo nawet zgoła likwidacja.

Jednym z takich niezmiernie potrzebnych i jakże dobrze rozwijających się festiwalu jest Tydzień Młodych Talentów w Tarnowie. Otóż w tym roku to ostatnie, a najważniejsze pod względem finansowym) ogniwo organizacyjne wysiadło: Krawiec kraje, jak materii staje — a jak wiadomo w kulturze zawsze, a obecnie w sposób bolesny — nie staje materii finansowej (no cóż, jak baza nawala, to i nadbudowa nie ma się na czym trzymać!); więc coroczny Tydzień Talentów zamieniono na „codrugoroczny” Tydzień Talentów — jakby nam co drugi rok tych talentów brakowało! Na szczęście Tarnów i KBK nie poddały się: promocja młodych muzyków jest tak ważną sprawą, że nie można ulegać panice kryzysowej — i zamiast „Tygodnia” zorganizowano własnym sumptem skromniutkie w zamiśle, ale jakże udane w realizacji „Koncerty Promocyjne”. W ciągu trzech dni odbyły się w Tarnowie 3 duże koncerty z udziałem wybitnych młodych muzyków i wokalistów, laureatów wielu konkursów międzynarodowych i krajowych. Jak zwykle, te koncerty promocyjne posłużyły zebranemu przez KBK jury do promowania występujących w Tarnowie młodych artystów na estrady pol-

skich filharmonii, na objazdy koncertowe po całej Polsce, a nawet na występy zagraniczne. A usłyszeliśmy na „Koncertach Promocyjnych” kilku utalentowanych i prezentujących duże umiejętności wykonawców: Eugenia Mirosława Rezler — piękny mezzosopran, kontrabasista Piotr Stefaniuk, kontratenor Piotr Łykowski, Daniel Kaleta obdarzony ładnym lirycznym barytonem — to młodzi artyści, którym można wróżyć już w niedługim czasie wiele sukcesów... jeśli oczywiście znajdą szczęśliwą okazję do wystąpienia na liczących się estradach krajowych i zagranicznych.

Dzielne Tarnowskie Towarzystwo Muzyczne poza stałą akcją koncertową, poza prowadzeniem szkolnictwa muzycznego w ogniskach, opiekuje się też zabytkowym pałacikiem w Kąsnej Dolnej, dawnej posiadłości Ignacego Jana Paderewskiego. Pisałem Ci już przed rokiem o Letnich Dniach Muzyki Paderewskiego i o jesiennych Dniach Muzyki Polskiej w Kąsnej — w ubiegłym roku szczególnie uroczystych z okazji 70-lecia Odrodzenia Polski i organizowanych już w odnowionym, więcej: zrekonstruowanym pałacyku w Kąsnej. Dzięki staraniom Tarnowskiego Towarzystwa Muzycznego i przychylności tarnowskich władz (dotacje! dotacje!) będzie to niezadługo pięknie urządzone jedyne w Polsce — miejsce pamięci, może nawet muzeum wielkiego naszego artysty i męża stanu!

Przenieśmy się teraz do Kalisza, gdzie działa również prężne Towarzystwo Muzyczne i gdzie również zawisła groźna chmura ministerialnych oszczędności nad bardzo wartościowym i ważnym dla rozwoju tak obrosłej w tradycję kaliskiej kultury muzycznej festiwalem. Kaliskie Dni Muzyki Kameralnej „Jesienna Camerata” są także zagrożone „przeróbką” na Biennale! W roku 1988 jeszcze sześciodniowe, jeszcze błyszczące wielkimi nazwiskami i interesującymi zespołami. Zaczęło się galowym koncertem z udziałem Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Kaliszu i Chóru Akademii Muzycznej oraz solistów Teatru Wielkiego z Łodzi, pod dyrekcją

Zygmunta Gzelli: w programie „Msza Koronacyjna” C-dur Mozarta, oraz Sonata F-dur (tzw. „Wiosenna”) Beethovena i Warie op. 15 Wieniawskiego w wykonaniu Kazimierza Olechowskiego i Janusza Grzelązki. Potem odbył się szereg recitali i koncertów znakomitych wokalistów: Ewy Podleś, Evangeliny Colon, Portyranki z USA, Hanny Rumowskiej-Machnikowskiej, Barbary Zagórzanki oraz prezentowanych przez Bogusława Kaczyńskiego laureatów III Konkursu Śpiewaków Operowych im. Jana Kiepury w Krynicy, wieczór kameralny coraz lepszego „Chopin Trio”, które do Kalisza przywędrowało prosto z Japonii, gdzie wystąpiło z ogromnym sukcesem na 16 wielkich koncertach. Wreszcie Mozart i Haydn w wykonaniu Orkiestry Kameralnej PR i TV w Warszawie pod dyrekcją Andrzeja Knapa, z udziałem świetnej pianistki japońskiej, Rinko Kabayashi... Jak widzisz, festiwal nielichy i na pewno bardzo potrzebny w tak mocnym kulturalnie ośrodku jak Kalisz. A Kaliskie Towarzystwo Muzyczne pod przewodnictwem Jerzego Górnego, obchodzące w ubiegłym roku 170 rocznicę swego istnienia (w najstarszym polskim mieście najstarsze towarzystwo muzyczne — tak być powinno!), nazwane imieniem seniora znakomitego rodu muzyków polskich, Alfreda Wiłkomirskiego (który pracy nad kulturą muzyczną miasta nad Prosną poświęcił wiele lat swego twórczego życia) jest bez wątpienia jednym z najruchliwszych towarzystw społecznych, zajmujących się rozwojem muzyki w Polsce.

Pora jednak wracać na Dolny Śląsk, gdzie świętowała swoje dziesięciolecie Filharmonia Sudecka w Wałbrzychu. Pamiętam, jak przed dziesięć laty pomstowano na Józefa Wiłkomirskiego, że porwyja się z motyką na słońce, że stawia sobie za wysoko poprzeczkę, nieosiągalną do przeskoczenia, że „podrywa” na mieszkania i wysokie płace muzyków z innych ośrodków muzycznych. Ale dzięki uporowi Wiłkomirskiego i wydatnej pomocy władz wałbrzyjskich Filharmonia w Wałbrzychu nie tylko działa w trzech województwach, ale może się poszczycić ponad dwoma i pół milionem słuchaczy i 9986 koncertami w minionym dziesięcioleciu! To przecież tysiąc koncertów rocznie! 200 koncertów w siedzibie (przebudowanym na salę koncertową kinie w samym centrum Wałbrzycha), w zakładach pracy i w uzdrowiskach, a ponad 800 w szkołach, przedszkolach. Byłem na jubileuszowym koncercie, słuchałem dobrze wykonanej uwertury z „Halki” (tym utworem rozpoczęto przed 10 laty działalność Filharmonii Wałbrzyjskiej), pełnej temperamentu Suitę z opery „Carmen” Bizeta, w twórczym opracowaniu Rodiona Szczedrina i z ogniem, rozmachem i typowo góralskim zacięciem wykonanego „Krzesanego” Wojciecha Kilara. Na sali

pełno młodzieży — to skutki owych 800 koncertów młodzieżowych corocznie. Przekonałem się też, z jaką atencją odnoszą się władze wałbrzyjskie do Filharmonii Sudeckiej: widać, że są dumni z tej udanej orkiestry, która nie tylko pomaga w wychowaniu licznych zastępów młodych słuchaczy, ale też rozśławia imię Wałbrzycha za granicami kraju. Wiem, że czytając moje sprawozdanie niektórzy krytycy będą kręcili nosami, no cóż, nie zawsze poziom koncertów jest najwyższy, zdarzają się „wpadki” na festiwalach, na których właśnie słuchają orkiestry wałbrzyjskiej owi surowi krytycy, ale wierz mi: orkiestra Filharmonii Sudeckiej potrafi dobrze grać, świadczą o tym też recenzje z występów we Włoszech, Francji, NRD, Czechosłowacji.

A w Operze Wrocławskiej nowa piękna premiera! Piękna, bo dwaj włoscy realizatorzy: reżyser Giovanni Pampiglione i scenograf Santi Migneco (którzy, jak pamiętasz, zrobili już przed dwoma laty we Wrocławiu uroczę przedstawienie „Włoszki w Algierze”) potrafią wyצרować spektakl pełen wdzięku, zharmonizowany idealnie z muzyką i ze stylem libretta i partytury. Tym razem jest to jedna z najpiękniejszych włoskich komicznych oper romantycznych: „Napój miłosny” Gaetano Donizettiego. W spektaklu pełno pogodnego uśmiechu, nawet dramat odrzuconego wieśniaka przez bogatą ziemiankę odbywa się w pogodnym nastroju i ostatecznie kończy się triumfem miłości... Włoscy realizatorzy umieścili we Wrocławiu tę romantyczną buffę w słonecznej kolumnadzie z piętrowym tarasem, która zgodnie z rozwojem akcji zmienia się z „wolnej okolicy” na wnętrze pałacyku Adiny, to znów na dworzec staroświeckiej kolei (a jakże: wjeżdża na scenę taka „ciuchcia” z lokomotywą, buchającą dymem z wysokiego komina) i na ogród pałacowy, w którym odbywa się uroczystość zaręczyn Adiny z zarozumiałym sierzantem Belcore.

Adiną na premierze była Izabella Łabuda. Pisałem Ci już o tej naprawdę doskonałej śpiewaczce, pięknej dziewczynie, uroczej aktorce. Izabella Łabuda jest Adiną urzekająco powabną, kapryśną, czarującą, śpiewa znakomicie... Drugą Adiną jest posiadająca piękny, srebrzysty głos i powabną aparycję Aleksandra Żmirkowska... A nieszczęsny amant, niezaradny Nemorini? Na premierze śpiewał tę partię dobrze nadający się do tej roli niezgrabnego, zwalistego chłopca wiejskiego Krzysztof Bednarek (pożyczony z Teatru Wielkiego w Łodzi). Śpiewał ładnie, ale całą urodę arii i canzon Donizettiego dopiero wydobył śpiewający w drugiej premierze Kazimierz Myrlak. To prawdziwie belcanto! Włoski śpiew, włoski sposób śpiewania, w którym arie Nemorina rozkwitają całym urokiem!

W roli rywala Nemorina, zadzierzystego sierżanta Belcore, wystąpili Adam Urban i Jacek Ryś — obaj i głosowo, i aktorsko potrafili dostosować się do tej niełatwej interpretacji partii bohatera brutalnego. Rola Szarlatana, wędrownego konowala, obdarowującego wieśniaków nadzieją zdobycia eliksiru miłości, ma we Wrocławiu obsadę złożoną z dwóch śpiewaków; obaj inaczej traktując tę postać stworzyli wiarygodną sylwetkę uwodzającego klientów oszusta. Zbigniew Kryczka — suchy, przebiegły oszust, który pod pozorem eleganckiej usłudześci potrafi samym brzmieniem swego głosu zawrócić w głowie swoim klientom i zaimponować prostym wieśniakom, i Maciej Krzysztyniak — jowialny spryciarz, bałamucący naiwnych „klientów” humorem i dowcipem, modulujący bogaty głos w sposób prawdziwie uwodzicielski.

Kazimierz Więcek prowadzi spektakl z temperamentem. Nie zawsze zgadzam się z tempami, jakie narzuca zespołowi. W niektórych partiach (zwłaszcza w zespołach wokalnych) są one tak wolne, że śpiewakom z trudem starczy oddechu. Byłem na próbie generalnej — jeszcze zdarzały się nieczystości, nierówności; ale już na drugim przedstawieniu nie było kłopotów z intonacją wokalistów i czystością brzmienia w orkiestrze. Oby tak dalej! Oby się ten piękny spektakl nie „rozlał” — bo znów mamy we Wrocławiu dobre przedstawienie, pełne wdzięku i harmonijnej muzyki.

Twój, napojony dobrą muzyką,

Wojciech Dzieduszycki

Henryk Waniek

Spiegelberg (olej) 1986

